



Wielcy ludzie

# Joachim Lelewel

— Będę uczonym! — Taka myśl zakiełkowała w umyśle małego Joachima i ani rusz nie chciała go opuścić. Chłopak chodził jakiś poważny, zamyślony, więcej, niż zwykle.

Postanowił przeczytać wszystkie książki które znajdują się w ojcowskiej bibliotece. A gdy dorośnie, to pojedzie do wielkiego miasta. A w wielkim mieście są przecież biblioteki. Poza tym sam będzie kupował książki i przeczyta wszystkie, jakie tylko są na świecie.

I czy dużo się pomylił? Ten dziewięcioletni dzieciak postanowił, a duży Joachim wykonał.

Wprawdzie pragnieniem rodziców nie było widzieć w synu, który był słaby z natury, uczonego. Joachimek nie chciał zbyt martwić rodziców. Dlatego też książki czytał potajemnie, niekiedy nocą. „Studiował” przeważnie dzieła historyczne. To go najwięcej interesowało.

W roku 1801, mając czternaście lat, wstąpił do szkoły księży pijarów. Wszystkie wolne chwile w szkole wykorzystywał na czytanie historii. Z matematyką jedynie i z gramatyką łacińską szło mu gorzej. No i z tej właśnie gramatyki nie otrzymał Joachim promocji do następnej klasy.

W 18-tym roku życia Joachim Lelewel napisał pierwszą pracę historyczną.

Po skończeniu nauk objął katedrę profesora w Wilnie.

Następują prześladowania przez Moskali a zarazem reakcja ze strony prawdziwych Polaków. I ci — a wraz z nimi Joachim Lelewel — walczą za sprawę i dla sprawy polskiej. Znakomity historyk uczy potajemnie historii Polski, przez co wzbudza

patriotyzm, zaszczerpia poczucie dumy narodowej i obowiązku jako Polaka.

Za to zostaje Joachim Lelewel wydalony z Wilna. Wyjeżdża więc do Warszawy, gdzie zamieszkuje w domu (który istnieje do dzisiaj) przy ulicy Długiej.

Na ten czas przypada najplodniejsza twórczość. Joachim Lelewel pisze bardzo dużo, a nawet tworzy książkę dla dzieci pod tytułem: „Dzieje Polski, które stryj synowcom opowiedział”.

Listopad — 1850 rok. Znana jest każdemu ta data powstania listopadowego... Przygotowania rozpoczęto w październiku. Przyłączył się do niego Lelewel z innymi wybitnymi ludźmi.

Lelewela skazano na wygnanie za branie udziału w powstaniu. Wyjechał więc do Paryża. I zaczyna się jego najcięższe życie.

Pisanie przynosi mu bardzo małe dochody, lecz Lelewela to nie zraża, a może nawet dodaje bodźca do tym intensywniejszej pracy.

I w Paryżu Joachim nie długo przebywa, bo tylko dwa lata. Zostaje znów wydalony za zbyt gorące przemówienie do robotników.

Następna „ojczyzna” Lelewela jest Belgia. Tu Lelewel żyje w ostatniej nędzy. Nie chce bezwzględnie przyjąć żadnej, nawet najmniejszej pomocy. Żył z własnej pracy. Lecz to czasami nie wystarczyło na kawałek chleba i kto wie, czy nie przyczyniło się do tego, że Lelewel w roku 1853 zapadł ciężko na zdrowiu. Chciano go zabrać do Paryża, lecz niestety bezskutecznie. Wreszcie zgodził się na to, jednak za późno, bo umarł w Paryżu 29 maja 1861 r. Przeżył lat 68. Został pochowany na paryskim cmentarzu.

Tadeusz Mański

*ten okreslami!*



# Wilhelm Tell — bohater szwajcarski



Pośród gór pokrytych lasami — w której stała chatka Wilhelma Tella. Zapadł już wieczór, cień okrywał zbocza gór, tylko szczyty różowiły się jeszcze w promieniach słońca.

Na progu góralskiej chaty stała kobieta, a koło niej 12-letni chłopiec. Oboje z niepokojem patrzyli na ścieżkę, skąd nadejść miał Wilhelm. Nareszcie bystre oczy chłopca dostrzegły ojca, idącego dużym krokiem z góry. Kobieta odetchnęła z ulgą i pośpieszyła do chaty, aby przygotować posiłek. Po chwili wszedł Wilhelm Tell do izby, zginając we drzwiach swą wysoką postać.

— Co słychać w mieście? — spytała go żona. — Widzę, żeś zachmurzony. Może namiestnik przysłany przez cesarza austriackiego wydał nowe rozporządzenie? —

— Zgadłś — odrzekł ponuro Wilhelm Tell. — Jestem oburzony ostatnim rozporządzeniem namiestnika Gesslera. Kazał w mieście zawiesić na długiej tyce swój kapelusz i wymaga, aby każdy szwajcar mu się przechodząc uklonił. Ja tego nie uczynię, choćbym miał życiem przypłacić! Taką hańba i sromota! Cześć kapelusz podłego najeźdźcy, co chce nam wolność odebrać! Na kpiny nas, starych ludzi, naraża, ośmieszyć zamierzał! Nic z tego! Musi dojść do wybuchu powstania, otwartej walki, wtedy zobaczymy, kto zwycięży.

Podczas słów ojca Walter nie spuszczał zeń blyszczących oczu, a jego serce biło prędko. — Tatu, zabierz mnie jutro ze sobą do Altdorfu — odezwał się nagle — i ja chcę z tobą przejść koło kapelusza na tyce.

Nazajutrz z rana Tell z synem udali się do miasta i przechodząc przez rynek nie zdjęli czapek wbrew nakazowi i wrogim minom austriackich żołdaków.

Zaraz ich złapano i przyprowadzono do namiestnika. Ten zmarszczył brwi na widok śmiałka, ale odezwał się spokojnym głosem do Wilhelma Tella. — Słyszałem że jesteś świętym łucznikiem, chciałbym się o tym przekonać. Uwolnię cię, jeśli w mojej obecności trafisz do jabłka, które położę na głowie twego syna. Tell zbladł i zawałał się. Tak strzelał celnie do zwierzyny, ale czy nie drgnie mu ręka, gdy mierzyć będzie do głowy syna? Walter patrzył w twarz ojca i jakby czytał jego myśl. — Tatu, szepnął. — zgódź się! Ja nie będę się bał, ręka ci nie drgnie, trafisz napewno w jabłko. — Tell spojrział

w jasne oczy dziecka i skinął głową na znak zgody.

Wyprowadzono ich na podwórzec zamku, postawiono Waltera pod murem. Tell naciągnął łuk. Wszyscy patrzyli wstrzymując oddech. Jęknęła cieciewa, świstnęła strzała... Jabłko stoczyło się z głowy chłopca. Namiestnik ozwał się łaskawie do łucznika:

— Chciałbym mieć żołnierzy co strzelają tak celnie, jak ty.

Tell otarł rękawem spocone czoło i zbladła twarz. — Gdybym syna zabił, to ciebie druga strzała ugodziłaby, panie. —

— Skrępować go pozworami — zakrzyknął grzmącym głosem oburzony namiestnik — odwieść do twierdzy i wciąć do lochu.

Walter patrzył rozszerzonymi oczyma na ojca i związujących go żołnierzy.

— Wracaj do matki i uspokój ją — odezwał się Wilhelm Tell do syna.

— Da Bóg — wróć do was prędko.

Na jeziorze Czterech Kantonów szalała burza. Woda chlustała na skaliste brzegi, wiatr pędził olbrzymie fale i rzucał łódki jak łupinę. Przy świetle błyskawic widać było pobladłego namiestnika i kilku żołnierzy, którzy resztą sił bronili łódkę od zatonięcia.

Na dnie łodzi leżał skrępowany Wilhelm Tell.

— Czy znasz brzegi jeziora? — zagadnął namiestnik więźnia.

— Znam.

— Jeżeli doprowadzisz nas szczęśliwie do brzegu, puszcę cię wolno. — Tell skinął głową. — Rozwiążcie go — rzekł namiestnik do żołnierzy.

Doświadczony i znający rodzinne jezioro góral wziął ster w pewne ręce, skierował łódkę pod wiatr i rysim wzrokiem wypatrzył miejsce, gdzie można przybić do brzegu. Już, już zbliżają się do sterujących spod wody głazów, o kilkadziesiąt kroków ciemnieje brzeg. Nagle Tell wyskoczył jednym susem z łódki i pchnął ją z całej siły w stronę skalistego brzegu. Wiedział, że fale rozbiją wątlą statek o nadbrzeżne głazy, że wrogowie jego kraju nie uratują się już. On zaś wznieci powstanie przeciw najeźdźcom i ukochana Szwajcaria będzie wolna.

Działo się to w XIII wieku, kiedy Szwajcaria walczyła o niepodległość.

# U zegarmistrza

W dzień gluszy wszystko dzwonił tramwajów i sygnały aut. Ale wieczorem, kiedy pan Hipolit gasił światło i spuszczał z hukiem żaluzje było słychać doskonale. Sklep napełniał się prędkim, szeleszczącym gwarem. Tykotały drobniutko, pospiesznie małe zegareczki ręczne leżące w oszklonych gablotkach:

Tik-tik-tik-tik.

Tik-tak, tik-tak, tik-tak — odpowiadały im większe zegarki z wężykami srebrnych i złotych łańcuszków zwiniętymi na ciemno-czerwonym pluszu podściółki. Tak-tak, tak-tak — przytakiwały poważnie wielkie zegary wiszące na ścianach. Im ciszej było na ulicy, tym głośniej stawało się w sklepie pana Hipolita.

— Och, zmęczyłam się aż strach — powiedziała wskazówka małego zegarka i zwolniła biegu. — Biegam, biegam ciągle w kółko i co z tego? Ani rusz nie mogę dogonić mniejszej wskazówki. — Nim ja obejdę raz wokoło, to ona sześćdziesiąt razy.

— Phi... Ja wcale nie mam małej wskazówki i dobrze mi z tym — napuszyl się brzechyaty budzik i brzęknął dzwoneczkiem.

— I nie potrafisz pokazać sekund — ostro tyknął zegar ze ściany. — My — to co innego.

— Ale za to tyrczę o każdej godzinie, na którą mnie nastawiają — każdy śpioch musi się zerwać z łóżka, kiedy narobie hałasu!

— Tik-tak, tik-tak — zatykotał głośniej zegarek, którego wskazówka uzalała się na zmęczenie. — Zatrzymam się chyba na chwilę, czy co? Całkiem się zadyszałem!

Kraks! zazgrzytało coś we wnętrzu mechanizmu i zegarek stanął.

— Co to? Co się stało? Który to? Co takiego? — zaszemrały, zatykały zegary, zegarki i zegareczki.

— To ten, który przyniesiono dzisiaj do naprawy. Podobno staje ni stąd ni zowąd. Przetarło się pewnie jakieś kółeczko — wytłumaczył budzik.

— No tak, jak ktoś leniwy, to mu się kółeczko przeciera — zgrzytnął zjadliwie wielki, stary zegar i opuścił niżej żelazny ciężarek, wiszący na zaśnieżdżonym łańcuszku.

— Uwaga! Uwaga! Godzina!

— Bim! bim! bim! bim! bam! bam! bam!  
— zaczęły bić zegary. Jedne basem, inne

zachryplym cienkim głosem, a dwa największe w kącie czystym, srebrnym tonem, który echem rozchodził się po ciemnych zakamarkach sklepu.

— Już dosyć! uderzyłeś przecież jedenaście razy! — zwrócił uwagę sąsiadowi stary zegar.

— Rozmachałem się jakoś i tak niecierpiący wyszło dwanaście! — tłumaczył tamten zawstydzony.

— On też jest przecież na kuracji — pisał mały damski zegareczek. — Bije byle jak, wcale nie liczy się z godziną!

Zrobiło się ciszej. Ustał gwar rozmów. Szemrało tylko, tykotało, chrobotowało nieustannie tik-tak, tik, tik, tak, tak, zegarów, zegarków, zegareczków.

— Se-kunda, se-kunda, se-kunda — szemrały zegarki. Minuta-minuta-minuta — powtarzały wskazówki. Go-dzi-na — wybijały poważnie zegary. Szmerem sekund, stukaniem minut, zgrzytaniem godzin żył w ciemności zamknięty sklep, odmierzając setkami wskazówek płynący czas, dzieląc go na godziny, minuty, sekundy.

## DWA SŁOWIKI

Ciekawy wypadek zdarzył się niedawno w pewnej pod lasem położonej willi na przedmieściu berlińskim: przez otwarte okno wpadł w nocy burzą gnany słowik. Pragnąc uchronić ptaka przed kotem, schwytało go i wsadono do klatki, by się posilił i przetrwał burzę.

Słowik, miotając się w klatce, nie chciał jeść w swym więzieniu. Stracon nadzieję na przyzwyczajenie słowi! do klatki. Wtem ktoś z domowników otworzył odbiornik radiowy i zatrzymał się na stacji włoskiej. Odezwał się Mediolan, zapowiadając transmisję z Turynu. W chwili potem popłynęły z głośnika trele słowicze, które, jak wiadomo, są sygnałem rozgłoszenia turystycznej. W tej chwili nagle słowik z lasu niemieckiego odpowiedział silniejszym jeszcze głosem niewidzialnemu „krewnemu“ z Italii. I stanął do konkursu słowik żywy ze słowikiem skonstruowanym z mechanizmu zegarowego i mieszka poruszane prądem elektrycznym. Sztuczny słowik, który nie jest nawet nagraniem na płytę podsłuchanego śpiewu słowiczego, podniósł na duchu słowika w klatce. Ptak odzyskał radość i apetyt, godząc się na swoje więzienie.



Nagle spojrzy: murów biel w krzewach polyska i lśni nad krzewami wielki mur karcz miska. Hej, hej, karczmarzu! Otwórz drzwi przede mną! dziś nie pójde dalej, bo się robi ciemno.



— Niechże pan, wejdzie, rozprostuje nogi, Zaraz pani podam wyborne pierogi. Ależ tłok u pana! Dobrze wam się wieszcie!



Pełno: oto cygan wiodący niedźwiedzie ze smorgońskiej szkoły: Obok — pan Domejko oto jego sąsiad z za miedzy, — Dowejko.

# Jak Pyza



Stara to rodzina. Czytałam ja o niej w księdze, która słowem, niby dzwonem, co sercu bić każe i do łez przymusza słowami — perłami z „Pana Tadeusza”. — Domejko, Dowejko powstałi z ukłonem:

# W październiku

Stach i Bolek poszli do ogrodu. Zbierali liście. Tyle ich tam leży. Są złote, czerwone, żółte, brązowe i takie jakies dziwne, że mały Bolek zapytuje:

— A to jakie, Stachu, jakie?

Ale Stach sam nie wie, jak tu taki kolor nazwać i mówi:

— No nie wiesz? Takie, ciemnobłade...

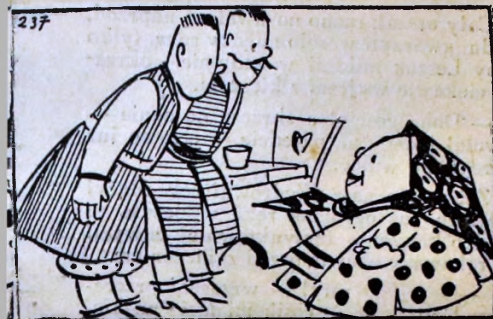
Stach zbiera liście, bo je będzie w szkole malował. A Bolek zbiera, bo lubi się grzebać w wszystkim: w piachu, w liściach, w glinie...

— Szu, szu, szu — zerwał się wiatr. Osypały się liście z jes' onów, dębów, klonów i jakie tam jeszcze drzewa w ogrodzie były.

Zebrałi mnóstwo. Stos cały zwałili na ławkę i zaczęli je rozkładać. Te z dębu osobno, te z klonu osobno i inne także osobno.

Słoneczko świeciło nad nimi, ale nie

# wędrowała



— Stare nasze rody w księga  
uwiecznione.  
I my, jak przodkowie dzielni w boju, w  
pracy.  
i my jak przodkowie siarczyści Polacy.

# zierniku

bardzo grzało. To już połowa październi-  
ka. Listopad blisko.

— Stachu, patrz, patrz. Jakie to  
słońce?

— A takie ciemnoblade...

— Ų ciebie wszystko ciemnoblade.

Zadarłszy głowy patrzyli w słońce, wi-  
doczne między konarami drzew.

— Wiesz, Bolek w lecie to nie dasz ra-  
dy patrzeć w słońko. A teraz można.

Patrzą. I prawda: można.

— Szu, szu, szu — zerwał się wiatr.

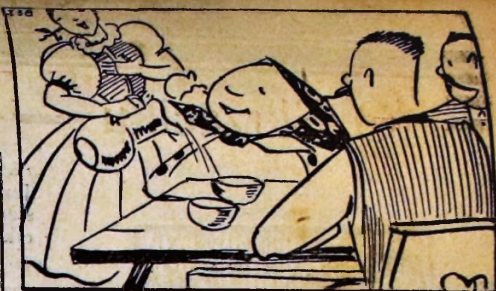
Wionął, dmuchnął i wszystkie liście /  
ławki pofrunęły, jak ptaki. Poleciały w  
pole i na stawek.

Bolek skrzywił usta w podkówkę. Za-  
raz się rozbeczy.

— Co tam! nazbieramy...

I znów zbierają. Słonko świeci. Wiatr  
zawiewa po pustych alejach ogrodu.

Tak to, tak jesienia.



— Witam! woła Pyza. — Witam, moi mili!  
Będziem razem jedli, będziem razem pili!  
A ty, miła szynkareczko, Bój się Boga, stój!  
Bo się śmiejesz i miód lejesz wprost na  
kaftan mój! —



A kiedy podjedli w karczmie koło Grodna,  
ruszyli przed siebie, bo nocka pogodna,  
Jedzie Pyza nocką, jedzie taradejką  
i z panem Domeką, i z panem Dowejką.



Lecz smorgoński cygan spać nocką nie  
może,

sapie, wąsy kręci, chodzi po komorze...

— Ta wędrowna kluska ńęci mnie  
szalenie!  
Gdybym miał tę kluskę — dałbym  
przedstawienie.

# O Skrzaciku — Wędrowniczku

Cały orszak rażno posuwał się naprzód. Jezdni gwarzyli wesoło między sobą, tylko ślepy Leszek milczał w zadumie. Skrzacik ciekawie wyjrzał z kieszeni.

— Dobrogoście! a skiesz no ognia — zawołał jadący na przędzie — ciemno już i drogi nie widać.

Zanim się nasz Wędrowniczek zdążył obejrzeć, już ogromna ręka wiloczyła go na dno kieszeni. Instynktownie chwycił się rękawa w obawie przed zgnieceniem.

— O jej! O rety! — wrzasnął przerażony Dobrogost — cosik mi łazi po kieszeni. —

Gwałtownie wyciągnął rękę i strzepnął na ziemię bladego Skrzacika, który zatoryczywszy łuk w powietrzu padł na sam środek drogi.

Dzień już się robił i młoda wiewióreczka siedząc na gałęzi myśla się starannie. Wtem dojrzała Skrzacika, leżącego na drodze. Zbiegła szybko po pniu sosny i zbliżyła się doń, a widząc, że nie daje znaku życia gwizdnęła doniosłe. Wnet wiewiórki otoczyły kołem leżącego i wspólnymi siłami przeciągnęły go w cień dużego drzewa. Przyniosły w skorupce od orzecha trochę wody i napiły zemdłego.

— Skocz no która po starego kruka, który wiele widział i wie jak różne choroby leczyć — zawołała jedna z wiewiórek.

Za chwilę olbrzymi kruk usiadł na gałęzi.

— Co się tu dzieje? skąd tu się wziął Skrzacik — zapytał ciekawie.

— Znalazłyśmy go na drodze leżącego bez ducha — chórem odpowiedziały wiewiórki.

Kruk sfrunął na ziemię i począł dziobem starannie opukiwać chorego, który nagle otworzył oczy i westchnął głęboko.

— Gdzie jestem? — zapytał słabym głosem.

Między przyjaciółmi — odpowiedział kruk — nic ci nie będzie, po paru dniach odpoczynku będziesz zdrow jak ryba. —

— Tu go zostawić nie można — zwrócił się do wiewiórek — niedaleko stąd w starej świątyni (kontynie) mieszka mój przyjaciel puhacz i tam go musimy przeniść.

(DCN)



# W I E R S Z Y K I

## S ó j k a

Poszła sójka do czajki:

— Szyj mi kaftan z kitajki  
Tylko żwawo, nieboże,  
bo już lecę za morze.

Żeby miał

wyłogi,

żeby był

nie drogi.

Żeby nie był do chrzanu —

więc się dobrze zastanów.

Odpowiada jej czajka:

— Będzie kaftan jak bajka

Za trzy marki trzy grosze

będzie wszystko, że proszę.

No i powiem acanu:

Wyszedł kaftan do chrzanu.

Bo to sójka bez mała

co godzinkę wpadała.

— A szyj dobrze! A żywo!

Tu nieładnie! Tam krzywo!

Aż się biedna krawcowa

całkiem stała nerwowa.

— Na nic moje odzienie!

To ci wielkie zmartwienie!

Brak, ci, czajko, do szcztu

krawieckiego talentu.

Poszła sójka gdzie indziej,

gdzie lis mieszka asindziej.

— Szyj mi buty

z atłasku

na złoconym

obcasku.

Lecz się dobrze zastanów,

by nie wyszły do chrzanu.

Odpowiada lis rudy:

— Robię buty jak cudy.

Piękny obcas, zelówki

za półtorej markówki.

No i powiem acanu:

Wyszły buty do chrzanu.

Bo to sójka bez mała

co minutkę wpadała.

— Żle pan szyjesz! Żle krajiesz!

Mało złota dodajesz.

Że aż w końcu liskowi

poplątało się w głowie.

Płacze sójka niebożę:

— Nie pojedę za morze.

Nie masz, lisku, do szcztu

do kopyta talentu!

Idą dzieci ze szkoły.

Każdy dzieciak wesoly.

Patrzcie, panny, chłopaki,

kto tam płacze? Kto taki?

Sójka ci to biedota

siedzi, chlipie u płota.

— Nie płacz sójko,

chodźże z nami,

z ostaniemy

kolegami.

Wnet ci damy elementarz

to literki zapamiętasz.

Damy i atrament złoty,

byś spisała swe kłopoty,

by wiedziały wszystkie dzieci:

„Jak za morze sójka leci“.

A. Swirczyńska

## Kościołek otwarty

Kościółek otwarty, wstąpcieź, lube dziatki!

Poproście o zdrowie dla Mamy i Tatki,

Pomódlcie się trochę, westchnijcie do

nieba:

Bo pomocy Bożej każdemu potrzeba.

Gdy dzieci pobożne, Aniołek ich strzeże,

Nigdy ich do złego ochota nie bierze;

Bóg im błogosławi, w lasce boskiej rosną,

Miłe jak kwiateczki, co przychodzą z

wiosną.

Stanisław Jachowicz

## Siejba

„Powiedz mi, Tatuniu luby,

Czemu rzucasz w ziemię zboże?

Czegoż próżnej szukasz zguby?

Wszak ze zboża chleb być może!

Ja ci wybieram troskliwie,

I zaniosę je do młyna;

Na co ma gnść na tej niwie?“

Tak mówił mały chłopczyna.

„Synu! — rzekł ojciec sędziwy, —

To zboże tu mi nie zgnie;

Ujrzyś, nim rok jeszcze minie,

Ile zbierzesz z tej niwy“.

Siejcie, dzieci, w sercu enoty,

Miłą cieszcie się nadzieją

One tam pięknie dojrzeją

I przyniosą wam plon złoty.

Stanisław Jachowicz

# Dział rozrywek

Nr. 15

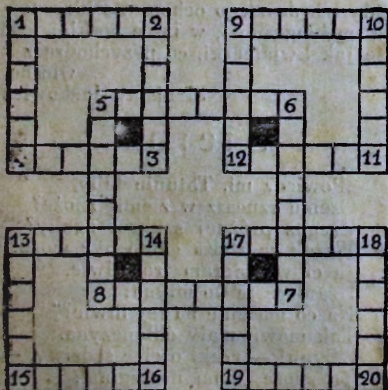
## KRZYŻÓWKA

(4 punkty)

W kratki należy wpisać odpowiednie litery w taki sposób, aby utworzyły 20 wyrazów poziomych i pionowych o podanym znaczeniu.

**Znaczenie wyrazów poziomych:** 1—2: Jeden z dni tygodnia, 9—10: Nędzny kawał mięsa, 5—6: Stolica Polski, 4—5: Wywiadowczy oddział żołnierzy, 12—11: Zasłona z tkaniny, 15—14: Mały kosz, 17—18: Imię biblijne, również zwierzę ssące racicowe, 8—7: miara wagi, 15—16: Część roku, 19—20: Kazalnica.

**Znaczenie wyrazów pionowych:** 1—4: Stopniowe posuwanie się naprzód, doskonałenie się, 2—5: Szarża podoficerska, 9—12: uderzenie dłonią o dłoń, 10—11: uroczysty popis, rewia wojska, 5—8: Mały worek, 6—7: Badacz ciał niebieskich, 13—15: Dawna stolica Polski, 14—16: Drzewo w Polsce pospolite, 17—19: Imię żeńskie, 18—20. Znak piersarski.



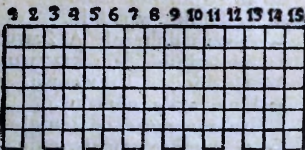
## Nr. 16. UKŁADANKA

(4 punkty)

W kwadraciki należy wpisać odpowiednie litery, aby utworzyły 15 wyrazów czytanych z góry na dół. Końcowe litery wyrazów literowych utworzą nazwę żoł-

nierza — chłopca z oddziału, który wstąpił się w bitwie pod Raclawicami, litery w górnym rzędzie, a więc początkowe wszystkich wyrazów, utworzą nazwisko bohatera bitwy pod Raclawicami.

**Znaczenie wyrazów:** 1. Miasto na Śląsku Cieszyńskim, słynne z wyrobów włókienniczych. 2. Imię męskie. 3. Miasto powiatowe na Górnym Śląsku, 4. Gatunek wina węgierskiego, 5. Inaczej: męstwo, 6. Ptak, używany dawniej w Polsce do polowań, 7. Nasza planeta, 8. Mieszkaniec okolic górzystych, 9. Miasto w Polsce, stolica Księżaków, 10. Gatunek drzewa, w Polsce pospolitego, 11. Imię męskie, 12. Artysta sceniczny, 13. Tytuł słynnej powieści Reymonta, 14. Zwierzę domowe, 15. Imię męskie.



Nr. 17

## LOGOGRYF

(2 punkty)

W kratki wstawić odpowiednie litery tak, aby utworzyły siedem wyrazów o podanym znaczeniu. Środkowa litera jest wspólną dla wszystkich wyrazów.

**Znaczenie wyrazów:** 1. Imię żeńskie zdrobniałe, 2. Znana amerykańska firma aparatów fotograficznych, 3. Most nad ulicą, 4. Inaczej: przewisko, 5. Orzeczenie sądu przysięgłych, 6. Miasto w Polsce, 7. Część nogi.

